Dodatek tygodniowy

przy Gazecie Lwowskiej.

Nro. 28. Dnia 1. Czerwca 1853.

Ś. KINGA.

Według trzech dokumentów przechowanych w wierzytelnych kopiach pomiędzy rękopismami Zakładu Ossolińskich.

Przez *K. Szajnochę.*

Obok czeskiej księżny Dąbrówki, która nam chrześcijaństwo, a Jagiełłowej Jadwigi, która Litwie chrześcijaństwo, Koronie zaś Litwę wianem przyniosła, niemiała dawna Polska królowej, której przyjście do kraju stałoby mu się źródłem tylu wielkich dobrodziejstw, jak objęcie tronu Piastów przez św. Kingę [1]). Osobliwie strony, w których to piszem, doznały zbawiennych owoców jej obecności. — Św. Kingi posagiem broniła się Mało-Polska od gromów pierwszej burzy mongolskiej; św. Kingi imię wiąże się słusznie z odkryciem Bocheńskiego skarbu solnego; św. Kingi klasztor i życie klasztorne w Starym-Sądczu napawały przez długie wieki całą Krainę przyległą, już-to religijną pociechą, już-to pomocą ziemską. Znalazłszy kilka ciekawych dokumentów, nieogłoszonych dotąd w pismach krajowych [2]), a rzucających wcale nowe światło na czasy i biografię, tej św. patronki naszej, przypomnimy tu trzy główne chwile jej dziejów.

I. Posag.

Śmierć Henryka Brodacza, książęcia na Krakowie i Szlązku, zabrała 17letniemu synowi Leszka Białego, Wstydliwemu Bolesławowi, dotychczas tylko księciu na Sędomierzu, w przyszłości zaś dziedzicowi całej ziemi Krakowskiej, nader zacnego a potężnego opiekuna. Wdzierał się wtomiast do opieki rodzony Bolesławów stryj Konrad, książę Mazowsza; lecz głośna po całym kraju, a nawet przez samego synowca doznana już gwałtowność i nieprawość stryjowska, stała małoletniemu Piastowicowi za najcięższą niewolę. — Nastąpił wprawdzie bezpośrednio po śmierci Henryka Brodacza tak w księstwach Wrocławskiem i Krakowskiem, jakoteż w opiekuństwie nad młodym Bolesławem, Henryków syn, także Henryk, zwany Pobożnym; ale ten miał wielu własnych, swarliwych synów, potrzebujących ustawicznej pieczy i ziem szerokich, a przy łatwości pokrzywdzenia piastunka na rzecz synów rodzonych, któż mógł być pewnym, że dziedzic księstw ojczystych będzie oraz dziedzicem cnoty ojcowskiej? Potrzeba więc było szukać w innych stronach nowej, niewątpliwszej podpory.

W takiem położeniu, czuwające nad losem młodziana niewiasty książęce, jego własna matka Grzymisława, jego ciotka Salomea [3]), księżna Słowiańska, małżonka węgierskiego królewica Kalmana, brata króla Beli IV., a pana zachodnio-południowej części królestwa, bawiąca przy mężu w Węgrzech; upatrzyły najzbawienniejszą pomoc w wyswataniu Bolesława z jedną z królewien węgierskich, córek króla Beli IV. Byłoto niepospolitą fortuną dla małoletniego książęcia Sędomirskiego. Węgry, ubłogosławione Dunajem, winem, solą, a zwłaszcza kopalniami rzadkiego podówczas złota i śrebra, należały w średnich wiekach do najzamożniejszych państw Europy. Królowie Węgierscy słynęli jako bogacze pomiędzy monarchami. Sam Bela IV. oświadczał hardo w swych dokumentach, że ma do syta skarbów i złota [4]). Bogaty przeto posag wróżył zięciowi Węgierskiemu. A mając złoto, mając ojca w królu Węgierskim, mógł młody Piast niedbać o opieszałą pomoc swoich własnych „baronów", mógł czy-to przeciwko Konradowi czy komukolwiek innemu, mieć w każdej chwili wojsko zaciężne, otrzymać zbrojne posiłki z Węgier, schronić się tam w chwili niebezpieczeństwa.

Tak przeważne względy kazały użyć wszelkich środków do zawarcia małżeństwa. Nie zważano na młodociany wiek Bolesława i królewien węgierskich. Ośmnasty rok oblubieńca, a piętnasty [1]) najstarszej królewny Węgierskiej Kingi, przeznaczonej zasiąść na tronie polskim, zdały się ówczesnym wyobrażeniom najstosowniejszą porą do stadła małżeńskiego. Nad Bolesławem w Sędomierzu pracował w tej mierze radą i przedstawieniami krakowski biskup Wisław, gorliwy zwolennik sojuszu węgierskiego; u dworu króla Beli ułatwiała dzieło polska bratowa, Salomeja. Zaczem już w kilku miesięcy po śmierci dawnego opiekuna Henryka Brodacza, wyjechali najmożniejsi panowie polscy, mianowicie Klimunt z Klimuntowa kasztelan i Janusz wojewoda Krakowscy, w dziewosłęby do Węgier i jeszcze w tymsamym roku Pańskim 1239 przywieziono Bolesławowi pożądaną oblubienicę z-za gór.

Przez dni dwanaście trwały w Krakowie gody weselne. Królewna zatatrzańska łączyła w sobie wszelkie wdzięki i dary niebios. Młodzież płochą zachwycały jej lata wiosenne, jej niezwyczajna uroda, jej wzrost wyniosły i kibić smukła [2]). Dusze pobożne radowało jej skromne, bogobojne wejrzenie, zapowiadające przyszłą świętobliwość żywota, do której od dziecięctwa zniewalał królewnę przykład tylu zblizka i zdala otaczających ją świętych niewiast pokrewnych, owej stryjenki Salomei, niebawem świętej; drugiej krewnej ciotki Elżbiety, wdowy po landgrafie Heskim Ludwiku, przed laty cztery ukanonizowanej; trzeciej ciotki Jadwigi, wdowy po onym Henryku Brodaczu, opiekunie Bolesławowym, oczekującej w klasztorze Trzebnickim blizkiego w poczet świętych wliczenia. Poważni wreszcie ludzie, uwzględniający przedewszystkiem dobro światowe, cenili sobie najwyżej posag królewny, przechodzący ogromną podówczas sumę 40 tysięcy grzywien, równą dzisiejszej sumie półczwarta miliona złotych [3]). Młody nowożeniec książęcy uchodził zdaniem w s z y s t k i c h za szczęśliwego....

Wrogi stryj Konrad nie śmiał już niepokoić synowca. Posag królewny węgierskiej leżał pilnie strzeżony w skarbcu xiążęcym. Tymczasem znalazła się potrzeba użycia go ku obronie od innego, nierównie sroższego niebezpieczeństwa. Od lat kilku krążyły pogłoski o blizkiem najściu Mongołów czyli Tatarów, [4]) ludu nieznanego dotąd Polsce i Węgrom, przybyłego w niezmiernej liczbie z z dalekich kończyn Wschodu, i już od lat kilkunastu gnębiącego pogranicza wschodnich xięstw ruskich. Pogańska wiara Tatarów, wieści o ich srogości i okrucieństwach, żywość wyobraźni średniowiecznej, skłonnej do najjaskrawszych przywidzeń, czyniły spodziewanych najeźdźców w oczach przelęknionego Zachodu widmem niewysłowionej okropności, przedmiotem najzabobonniejszego postrachu. Od roku do roku zapowiadano napad tej ludożerczej (jak na prawdę wierzono) dziczy, lecz ponieważ obawa na szczęście długo próżną okazywała się, więc oswojono się z nią, i zaczęto niedowierzać pogłoskom [5]). W tem około drugiego Bożego Narodzenia, jakie św. Kinga obchodziła nad Wisłą, gruchnęła pewna wiadomość, że Tatarzy zburzyli Kijow i ku Rusi ciągną Czerwonej. Nim jeszcze dalsze wieści nadbiedz zdołały, uderzyła już pierwsza fala Tatarstwa o brzegi polskie. Co odtąd jako plaga powszednia gnębić miało przez długie wieki krainę św. Kingi, to teraz świeżem, niewidzianem jeszcze dziwem pojawiło się u jej granic.

---

1) Imię to brzmi w dokumentach Kynga i Cunegandis. Pierwsze było narodowem, drugie wersyą łacińską. Ztąd też uczeni Bollandyści w swoich Act. SS. Jul. V. 661, a jeszcze przed nimi Skarga w swoich Żyw. ŚŚ. dali pierwsze miejsce imieniu Kinga.

2) O pierwszym z tych dokumentów, z r. 1257, możemy wnosić z Röppla Gesch. Pol. str. 497 nota 21 b), że jest drukowany w Fejera Cod. dipl. Hungar IV. 443; atoli nadzwyczajna rzadkość tego dyplomataryusza, nieznajdującego się w żadnej z kilku znacznych bibliotek Lwowskich, równa się zupełnemu nieogłoszeniu dokumentu. Trzeci z r. 1280, wydrukowany jest błędnie w również rzadkiem dziś piśmie wiedeńskiem: Oester. Arch. 1829 str. 509. Drugiego z r. 1279, nigdzie dotąd, o ile nam wiadomo, drukiem nieogłoszono.

3) Dług. Hist. VI. 662.

4) Dok. z. r. 1238. Katona Hist. crit. V. 822.

---

1) Główne źródło, Długosz podaje jako datę urodzin św. Kingi, w jednem miejscu (Hist. VI. 663) rok 1205, w drugiem (Żywot św. K. w Act. SS. Jul. V. 673) rok 1234. Ponieważ atoli te obadwa lata niemogą utrzymać się w obec krytyki, przeto i wydawcy Act. ŚŚ. (Jul. V. 667) i historyk węgierski Katona (Hist. crit. V. 437) przyjęli na mocy największego prawdopodobieństwa r. 1224.

2) Dług. Vita S. Kingae w Act. SS. Jul. V. 677 B. 688 D.

3) Dług. Hist. VI. 663. — Czackie Dzieła. 1843. I. 201. Tablica ewaluacyi monet od r. 1300 do 1786. Dalsze zastosowanie tej samej miary ewaluacyjnej od r. 1300 do 1240, jakoteż od r. 1786 do 1840 wykaże powyższą liczbę dzisiejszą.

4) Historia Salonit. Schwandt. Script. rer. Hung. III. 601.

5) Roger Miser. carm. Schwandtner Script. rer. hung. II. 299.

Pierwsze czaty tatarskie, jakie swoim widokiem zatrwożyły wzrok uciekającego ludu polskiego, odznaczały się tąższamą śniadą, szeroką twarzą, tymsamym na wierzch wywróconym kożuchem i kołpakiem, temiż dwoma albo trzema łukami o kilku pełnych sajdakach, wreszcie tymże toporem do rozbijania zamków, trokiem do pętania jeńców i nahajką na konia [1]) — z jakiemi w czasach następnych tak boleśnie oswoiła się wyobraźnia narodu. Ale podczas gdy późniejsi ordyńce krymscy byli tylko tłuszczą pospolitych łupiezców, oileż odmienniejszymi od nich okazują się Mongołowie najścia pierwszego! Od lat czterdziestu urosło pod ich wojenną ręką olbrzymie państwo, obejmujące od Donu aż po Chiny, od Indyi aż do Sybiru, dwakroć tak wielką przestrzeń świata, jak cała Europa chrześciańska, z wszystkiemi jej państwami i państewkami. Urządzona przez mocarza, który obyczajem wszystkich twórców monarchyi wschodnich był zarazem wojownikiem, prorokiem i prawodawcą [2]), podniosła kolosalne mocarstwo mongolskie poziomy dotąd umysł swoich założycieli do niezwykłego stopnia dumnej rozbujałości. Lecz ponieważ podniesienie to nastąpiło nagle po stanie zupełnego barbarzyństwa duchem i ciałem, więc zrodziła się ztąd jedynie chwilowa, pozorna, meteoryczna oświata, uderzająca najdziwaczniejszemi rysami. Naprzód upoiło Mongołów dotychczasowe szczęście wojenne ślepą wiarą w przeznaczone sobie panowanie nad całym światem. Doznana dotychczas pomyślność wojennego jedynowładztwa podbiła ich ducha również ślepemu posłuszeństwu dla swoich rządców. Wspólność podejmowanej przez wszystkich członków narodu pracy zdobywczej, wspólność jednego celu wielkiego, przejęła cały naród uczuciem braterstwa i moralności wzajemnej, skutkiem której, według zeznania najnieprzyjaźniejszych świadków naocznych, każdy Tatar dla Tatara był zgodliwym, rzetelnym, miłosiernym, dalekim od wszelkiej zawiści lub złej woli [3]). Zatoż dumna świadomość swojej roli zwycięzkiej, harde uczucie wielkości dokonanego przez siebie dzieła, założonej przez siebie monarchii świata, w obec której niknęły wszelkie państwa chrześciańskie, napawały surowy zresztą umysł Tatara niesłychaną pychą względem całej reszty ludzkości, posuwającą się aż do najmroźniejszej pogardy, aż do owego igraszkowego usposobienia, w jakiem Tatarzy, mając sprawę z tłumem wzgardzonych przez siebie ludów, niemogącym (według ich zdania) wchodzić na prawdę w żaden stosunek równości i wzajemności z synami Złotej Ordy, mniemali się wolnymi od wszelkich względów ludzkich, upoważnionymi do szyderczego łomania wszelkich umów i przysiąg, do najkrwawszej z zimną krwią okrutności, tak mało wówczas zdrożnej w oczach Tatara, jak srogość względem bezdusznych a szkodliwych żyjątek. I miała piekielna prawdziwie pycha tryumfatorów mongolskich tem większy nawet pozor słuszności niejakiej, ile że w tym wojennym zawodzie, którym oni w jedyne zresztą ludzkości wchodzili teraz zetknięcie, czterdziestoletnie bez przerwy boje, wzbogacając Tatarów skarbem doświadczeń wojennych, nadawały im znaczną nad innemi ludami wyższość. Jakoż nie czem innem, nie ogromem swoich istotnych sił, nie tak osobistą odwagą, jak raczej tąż wyższością rozumu, wojennym przemysłem swoim, wojenną sztuką dowódzców biegłych, zawojowali oni tyle ziem i narodów.

Ztąd, jak sama powierzchowność Tatara, o wcale niezarosłej lub tylko lekkim porostem ocienionej twarzy, o kształtnej budowie ciała, nadobnem wcięciu w pasie [4]), o zręcznych ruchach jeźdźca i strzelca, nie była w rzeczy przedmiotem zgrozy i obrzydzenia, tak też w całem ich rozbójniczem najściu na Zachód było więcej fanatyzmu niż wyłacznej checi łupieży; w ich mordach i okrucieństwie więcej igraszkowej pogardy niż krwiżądności; w ich gromach wojennych więcej przemysłu niż samej przewagi zewnętrznej [5]). Wszakże tem właśnie stali się Tatarzy najstraszniejszymi uprzedzonemu o swej wszechstronnej wyższości chrześciaństwa, na którem Oryent teraz za swoje kilkokrotne klęski krzyżowe krwawy wziął odwet. „Wy, mieszkańcy Zachodu" — pisał temi czasy Chan W. do papieża rzymskiego [1]) — „mniemacie, jakobyście wy Chrześcijanie byli sami na świecie, i gardzicie resztą narodów. Jednakże zkądżeto wiecie, komu Bóg swojej łaski poszczególnie udzielić raczy? I my także Boga chwalimy i ramieniem jego zburzym świat cały, od Wschodu aż do Zachodu." — „Albowiem powiedziano jest, iżby na niebie był tylko jeden Bóg, a na ziemi był tylko jeden Chan!" [2]).

Takie hasło wiodło Tatarów nad brzegi Wisły. Głównym przecież celem ich teraźniejszej wyprawy były Węgry. Jako kraj niezwyczajnie bogaty, jako siedlisko narodu, który sam pod te czasy przez umyślnie wyprawione na wschód poselstwa szukał swojej pierwotnej ojczyzny w Azyi, w bezpośredniem pobliżu krain mongolskich [3]), jako świeży wreszcie przytułek Kumanów, niedawnych nad Czarnomorzem sąsiadów Tatar, a teraz po wojennem przez nich rozbiciu, bawiących od kilkunastu miesięcy w przyjaźnej gościnie nad Dunajem, w ziemi spółazyjskich Madziarów [3]), słynęło państwo węgierskie ku Wschodowi w dalekiej, aż do uszu Chanów W. głośnie dochodzącej powieści. — Po wzięciu bogatego Kijowa nie pociągał Tatarów żaden z krajów Zachodu tak ponętną a blizką sławą, jak królestwo Arpadów. Ku niemu więc w ostatecznym dążąc kierunku, wyprawili Tatarzy przodem poselstwo do króla Beli z rozkazem, aby jeźli pragnie zachować życie i państwo, uderzył czołem przed W. Chanem [4]). Odmowna odpowiedź przyspieszyła pochód Tatarów. Właściwy im tryb wojowania skierował drogę na Polskę. Jużto trudność znalezienia w lesistych i nieuprawnych onego czasu ziemiach dostatecznej dla ogromnego wojska żywności, choćby łupieżą branej; jużto zamiar uniknięcia wielkich, morderczych bitw, na jakie Tatarzy niechętnie narażali się [5]), przez rozerwanie nieprzyjacielskich sił w różne strony — nakazywały całemu ogromowi armii mongolskiej, w każdym pochodzie ku pewnemu głównemu miejscu zebrania, dążyć tam kilku wielkiemi szlaki. Następnie każdy z głównych oddziałów rozlewał się w kilką pomniejszych strug, mających podobnież pewien pobliższy cel zejścia się razem, u którego po spustoszeniu całej poza sobą ziemi przybywszy, posuwały się wszystkie znowuż kilku różnostronnemi prądami naprzód, ku głównej mecie wyprawy. W ten sposób, cały kraj najechany bywał okryty jedną wielką siecią łupieży; obrońcy kraju, nie wiedząc której stronie pierwej nieść pomoc, tracili wszelką nadzieję powstrzymania zalewu [6]), a jeśli nawet, jak często zdarzało się, któremuś z pomniejszych zagonów tatarskich padła klęska dotkliwa, nie wywarło to żadnego wpływu na los całej wyprawy. W taki też sposób podjęli Tatarzy z swego ostatniego stanowiska koncentracyjnego z Rusi Czerwonej, swój teraźniejszy pochód ku Węgrom.

Naczelnym wodzem czyli „królem królów i najwyższym panem [7]) całej potęgi zgromadzonej był wnuk Dzengischanow Batu-Chan, „pierwszy po W. Chanie" [8]) władzca zachodniej czyli Kapczackiej części całego mocarstwa mongolskiego. Pod nim przewodzili pojedyńczym oddziałom naczelnicy podrzędni czyli „króle," jakoto Orda czyli Urdiuj, rodzony brat Batu-Chana, Peta czyli Bajdar i Kadan czyli Kajdan, wnukowie Dzengischana po młodszym synu Dzagataju; Mengu i Kiujuk, synowie trzeciego Dzengischanowica Oktaja, teraźniejszego Chana W.; wreszcie dwaj inni królewice z krwi Dzengischana. Oprócz tego znajdowali się jeszcze u steru osobnych oddziałów dawni, sławą okryci wojownicy czyli tatarskim, a od Tatarów do nas przeszłym wyrazem *bohaterowie*, *behadirowie*, jak Subutaj pogromca Chin i pierwszy zdobywca Kapczaku; Burundaj-*behadir*, *Biediaj-behadir*, Haider i inni. [9]) Ogół zastępów mongolskich zawierał pół miliona [10]), a według innych spółczesnych pisarzy, przeszło sześć kroć [11]) ludu zbrojnego. Samych siekierników, poprzedzających zwyczajnie główną armię, a przeznaczonych do rozrębywania stawianych Tatarom przeszkód i zasieków

---

1) Wszystkie przytoczone tu szczegóły według opisu spółczesnych misyonarzy europejskich, Wilhelma de Rubruc i Jana de Plano-Carpini, bawiących w lat kilka po pierwszym napadzie Tatarów, na dworze Wielkich Chanów. Recueil de Voyages et de Memoires, publie par la societe de Geographie. Paris. 1839. V. 213. 603.

2) Plano-Carpini p. 663. 664.

3) Plano-Carpini. Hist. Mong. w Rcueil de Voyages. V. 634.

4) Plano Carpini. p. 611. Gracieles in cingulo.

5) W stanowczych bitwach z Chrześcijanami bywali Tatarzy niekiedy w mniejszej liczbie, ileże większa część armiijpogańskiej zwyczajnie za łupem po kraju rozprószała się. Odnoszone wtedy zwycięztwa winni oni byli jedynie swojej umiejętności wojennej. I tak o głównej bitwie w Węgrzech nad rzeką Sajo mówi spółczesny pisarz węgierski. (Hist. Salonit. Schwandtn. III. 609). Licet autem maxima esset multitudo eorum, major tamen in illo certamine fuisse dicitur copia Ungarorum; sed non est gens in mundo, quae tantam habeat bellandi peritiam, quae ita sciat ..."

---

1) Plano Carpini. p 594.

2) Itinerarium Wilhelmi de Rubruk w tymsamym Recueil de Voyages. V. 3 69.

3) Katona Hist. crit. V. 786.

3) Tamże V. 850.

4) List ces. Frydr. II. do króla angielsk. Pray Annal. R. H. I. 263.

5) Plano Carpini. p. 694. „Non libenter congrediuntur" — Hist. Salonit. Schwandtn. III. 609 „Ipsi Tartari non se libenter morti exponunt."

6) Plano Carpini. p. 720.

7) Roger Miser. Carm. p. 301.

8) Hist. Salonit. w Schwandt. Sajet res. Hung. III. 603.

9) Hammer-Purgstall Gesch. der gold. Horde. 107. 108. — Ipatiewska lietopis, w Połnoje Sobranie. II. 177.

10) Roger M. C. p. 301.

11) Wstęp do Plano Carpini p. 461.

nadgranicznych, liczono 40 tysięcy. [8]) Nieprzejźrzana ilość koni, których Tatarzy zawsze po kilka do przesiadywania się potrzebowali, wielbłądów z machinami wojennemi i namiotami, wozów z przyborem obozowym, towarzyszyło wyprawie. „Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich, nie można było dosłyszeć słowa ludzkiego“ — opowiada kronika ruska. [1]) A w coraz dalszym pochodzie miał jeszcze wzrastać ten ogrom. Gdyż pierwszym obowiązkiem każdego podbitego albo dobrowolnie poddającego się ludu, powiatu, nawet miasta, było przyłączenie się do zbrojnego dalej pochodu tatarskiego, służenie im za straż przednią, za przewodników, co pewnym udziałem w łupieży wynagradzając się, nie zupełnie odrażało ludy niektóre. Tylko podobnym przemysłem zdołali Mongołowie skupić tak ogromną masę zbrojną u granic Polski i Węgier. Przy wyjściu bowiem z ojczyzny, mając pod swemi znaki samych rodowitych Tatarów, liczyli oni tylko sto kilkadziesiąt tysięcy wojska. [2]) Reszta półpięta kroci składała się z poniewolnych zaciągów cudzoziemczych, z Kumanów, Bulgarów, Rusi, gnanych w każdej potyczce na pierwsze strzały, podczas gdy Tatarzy rodowici stanowili ostatni, troskliwie oszczędzający się zastęp. Tym sztuką zwiększonym ogromem umyślił Batu-Chan ze wszystkich stron [3]) zalać Węgry. Stosownie do tego rozdzielona została armia mongolska w trzy główne szlaki czyli oddziały. [4]) Z tych *pierwszy* dążył do Węgier od Wschodu, od strony siedmiogrodzkiej, dwoma różnemi bramami, wiodącemi do Siedmiogrodu z Bukowiny [5]) i Multan. [6]) *Drugi* miał wtargnąć z północy, od strony Małopolski, w szczególności przez góry ziemi Krakowskiej. [7]) *Trzeci* nareszcie oddział, nadzwyczajnie szerokiem oskrzydlając Węgry półkolem, zmierzał ku nim przez Wielkopolskę i Szlązk, od Zachodu, z strony Morawskiej. Któreto rozporządzenie wyprawy działo się z taką rozwagą, iż będąc w ziemi Halickiej, w pobliżu najdogodniejszego ponoś szlaku przez Karpaty do Węgier odstąpili Tatarzy odeń umyślnie o kilka dni drogi ku Północy i Zachodowi, aby przez ocalenie tym razem przyległych temuż szlakowi okolic od spustoszenia, zachować sobie ludny, w żywność i paszę bogaty gościniec do przyszłego *powrotu* z ziemi Węgierskiej. [9]) Tym sposobem zapobiegli poganie zarazem wczesnemu ostrzeżeniu Madziarów o swojem najściu z północy i od zachodu, i mając głównie ziemię węgierską na oku, rozciągnęli jeszcze sieć łupieży ponad zamożne miasta i krainy sąsiednie, mianowicie Sędomierz, Kraków i Wrocław. Zaczem ku Małopolsce, ku Sędomirskiej siedzibie Bolesława Wstydliwego i św. Kingi, zwróciło się przedewszystkiem czoło armii mongolskiej, pod wodzą samego Batu-Chana. Jakież usposobienie moralne stanęło w królestwie Piastów naprzeciw światobórczej dumie tatarskiej?

8) Tamże p. 665.
1) Ipatiew. lietopis. Poln. Sobr. II. 177.
2) Świadectwa kronik spółczesnych, przytoczone w Wstępie do Plano Carpini. p. 461. „In exercitu quidem Bathy sunt sexcenta millia pugnatorum, videlicet CLX. millia Tartarorum et CCCCL. millia tam christianorum quam aliorum infidelium.
3) List Cesarza Frydr. II. (Pray Annal. R. II. I. 264.) eos undique circumdabant.
4) Tenżesam list w kilka tygodni po najściu Tatar na Węgry, ułożony według powieści posła węgierskiego, biskupa Wacyeńskiego Szczepana, a ztąd najwiarogodniejsze świadectwo zdarzeń wspomnianych. „Indeterminatus exercitus eorum in tres partes infelices divisus processit.“
5) Roger u Schwandtn. I. 302. „Inter Rusciam et Cumaniam per silvas trium dierum pervenit ad divitem Rudanam“ t. j. ciągnąc przez trzy dni lasami między Rusią a Wołoszczyzną przyszli Tatarzy do Rudnej-Bani, miasta w Północnym Siedmiogrodzie.
6) Tamże. „Fluvium qui Zerech (Seret) dicitur transeuntes pervenerunt...“
7) Podany tu opis pochodu Tatar przez Polskę, jakkolwiek polegający na głównych świadectwach spółczesnych i zgodnej z niemi powieści polskich kronikarzy Bogufała i Długosza, musi przecież różnić się od zwykłych podań dzisiejszych, będących niestety artykułem wiary wszystkich Historyi uniwersalnych. Usprawiedliwimy go więc dokładnie w osobnym dopisku pod nazwą: Szlak Batu-Chana.
9) Roger p. 302. „Hi autem (Tatarzy) quando Rusciam destruxerunt, retrocedentes (tj. oddalając się od gór węgierskich) ad 4 vel 5 dietas, intacta confinia Hungariae dimiserunt, ut quum reverterentur, tam pro equis quam pro se victualia invenirent et rumores ad Hungaros minime pervenirent.“

Polska była drugim chrześciańskim, pierwszym zaś krajem katolickim, który padł ofiarą Mongołów. Opanowawszy cały prawie ówczesny świat pogański [1]), nie doświadczyli się oni jeszcze w zapasach z chrześciaństwem. W tych gotował się potomkom Złotej Ordy wcale inny odpór niż w walce z pogaństwem azyatyckiem. Już sama Ruś syzmatycka, lubo obrządkiem swoim oderwana wówczas od spólności z resztą narodów europejskich, a tem oderwaniem pozbawiona siły moralnej, płynącej z uczucia uczestnictwa w tak wielkim sojuszu społecznym, jakim był cały Zachód katolicki, opierała się Tatarom potężniej i wytrwalej, niż którykolwiek inny z narodów wschodnich. [2]) Jeszcze heroiczniejszą obroną wsławiły się ziemie katolicyzmu. Tu tryumfatorska pycha Mongołów spotkała się z fanatycznem natchnieniem religijnem, spoglądającem z równej wysokości na moralne barbarzyństwo Tatara, jak Tatar na Europejczyka. Tu wszelkie zalety wyższości, jakiemi naród Dzengischanow górował nad resztą ludów azyjskich, a nawet w pewnym względzie nad politycznem dziecięctwem Chrześcian, okazały się wkońcu niedostateczne. Napróżno przeciwko niezgodzie i swarliwości państw chrześciańskich, rozdartych właśnie w tej porze zawziętą walką między cesarstwem a papieżami, stawiali Mongołowie posłuszną karność olbrzymiej, należycie uporządkowanej monarchyi. Każdy z narodów europejskich, opuszczony od niezgodnego sąsiada, wzdrygając się na samą myśl oddania pokłonu zwycięzcy pogańskiemu, zbroił się zosobna do niezbyt rozmyślnie obliczonej, lecz zuchwale śmiałej walki za wiarę i za siebie. Napróżno przeciwko niemowlęctwa sztuki wojennej ludów zachodnich, przestającej na rycerskich zapasach każdego pojedyńczego wojownika z swym przeciwnikiem, zamieniającej pospolicie obowiązek wodza naczelnego w rolę szeregowego zapamiętalca miotającego się po rycersku na oślep w tłumy najgęstsze, rozwijali doświadczeni wodzowie tatarscy wszelką swoją umiejętność kierowania zdala od zgiełku bitwy [3]) uczonemi ruchami ogromnych mas. Każdy z owych śmiałków naczelnych gorzał chęcią rycerskiej, męczeńskiej śmierci, a gotowość każdego do tak niebezpiecznej walki, narażając nieprzyjaciela na małe wprawdzie, lecz tem częstsze straty i ciosy, wywierała wkońcu skutek klęski zadanej. Napróżno wyprowadzili Mongołowie niesłychanej dotąd wielkości armię na podbicie Zachodu: już bezładny, daremny opór dwóch pierwszych maluczkich w obec monarchyi Dzengischanowej krajów, Polski i Węgier, zniechęcił jej założycieli nazawsze do wypraw po-za Wisłę i Dunaj. Nie małoduszny więc popłoch, jakby o tem jedyne głośniejsze dziś wspomnienie z onych czasów, podanie o ucieczce Bolesława Wstydliwego wnosić kazało, lecz rycerska ochota do śmiertelnej walki z pogaństwem powitała nad Wisłą pierwszych Tatarów. Środków zaś do tej walki dostarczył głównie posag młodzieńczej księżny Kingi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) Plano Carpini p. 715. „Quia excepta Christianitate nulla est terra in orbe, quam ipsi non teneant.“
2) Sława tego oporu głośna jest we wszystkich kronikach zagranicznych, np. w Hist. Salonit. u Schwandtnera III. 601.
3) Plano Carpini p. 693.

Wiadomości historyczne do dziejów literatury polskiej z rękopismów pośmiertnych Maksymiliana hr. na Tęczynie Ossolińskiego, a ku uzupełnieniu dzieła jego: „O pisarzach polskich“ wydanego w r. 1852 we Lwowie pracą Augusta Bielowskiego zebrane.

Tomasz Perkowicz.

(Dokończenie. — Ob. N. 20. i 22. Dodatku tygod.)

Taką anatomią propozycyi uczyniwszy każdej cząstki z osobna kaznodzieja dowodzi, w tym najbardziej pracując, aby argumenta jasne, gruntowne i rozum wiążące były, a lubo w tych probacyach najpierwsze ma miejsce powaga pisma świętego, zwłaszcza kiedy się oczywisty tekst przytoczyć może, jednak zdają się oratorowie francuscy nie tym tylko sposobem pismo święte przywodzić, żeby gołe słowa rzecz konkludować miały; ale raczej tekst święty służy im za fundament, na którym swe racye niewzruszone budują. Prawdy swej popierając różnemi dowodami, które się u rhetorów *Loci intrinseci* zowią. Co wszystko nie tak jest koncept ich własnej głowy, jako raczej nauka katolickich doktorów, którą długiem czytaniem i rozmyślaniem tak przeniknęli, że ją za swoje udają, dlatego też ojców świętych albo nie cytują, albo jeżeli którego dla samej powagi wspomnią, słów jego łacińskim językiem nie przywodzą, kontentując się tem, iż rozumienie i sens jego, swoim stylem oddają, chyba iż się kiedy w jakiem doktora świętego słowie osobliwa energia albo moc do perswadowania znajdzie, wtenczas się przy takiem słowie utrzymywać zwykli. Zażywają także na potwierdzenie

swej prawdy zwyczajów albo eksperyencyi ludzkiej, i zgoła tego wszystkiego, cokolwiek rozum przekonać i wmówić w słuchacza, to co przedsięwzięli, może. W udaniu zaś tych racyi, nie wszyscy jednym torem idą; lecz według dowcipu i naturalnej biegłości jeden drugiego w tej mierze zwycięża, albo lepszym porządkiem racye swe układa, albo je na gruntowniejszym fundamencie stanowi, albo je do wyrozumienia snadniej pospólstwa uda, albo je kształtniejszą wymową ukoloryzuje. „Ową powszechną uwagę o różności przymiotów od przyrodzenia między ludzi rozposażonych, oraz rozmaitym ich do wielorakich umiejętności stosunku, kładzie nowego kaznodziejstwa nauczyciel za grunt postępku w nim, okazując w znakomitym przykładzie, że i kaznodziejstwo dzieli się na swoje gatunki, ani we wszystkich tym samym celować pozwolono. Każdy powinien się ocenić, do jakiego zdolniejszym, toż skrzętnie wybierać najzaleceńszych w nim przewodników:“ Różnych talentów Bóg kaznodziejom użycza, że prawie jest takie stylu niepodobieństwo, jakie w twarzach ludzkich ktoś niegdyś obserwował, iż się i w tysiącu jedna na drugą nie uda, lubo w każdej też członki, oczy, nos, jagody, usta widziemy. Sami to Francuzowie świadczą (jakom z ust jednego słyszał), że u nich kaznodzieje jedni w moralnych materyach ważą, drudzy w panegirikach; i to mi o księdzu Bourdaloue powiadano, że mając nieporównaną chwałę w kazaniach moralnych, nieco jej nadwerężył, kiedy się raz odważył na pogrzebie jednego książęcia panegiryk powiadać.

Nie podał Perkowicz tylko same wzory najcelniejszych francuskich kaznodziei, z których liczby są: Chaminais Jezuita, Klaudyusz de la Colombiere tegoż zakonu, Wilhelm de St. Martin Proboszcz de la Sainte Chapelle de Paris, Klaudiusz Texier, Jean le Jeune dit l' Aveugle, Flechier Biskup Miński, Jan Ludwik Fromentier Biskup d' Aire, Jacob Biroit de Febure Kanonik *A*relateński, Ludwik Maimburg S. J., Wilhelm de Saint Martin kaznodzieja królewski, Klaudyusz Joly Biskup d' Agen; Bourdalone S. J., Orleans S. J. etc. etc. wybiera po kilka kazań tych autorów na jedną materyę. Przykład zaś ich naśladowania nieco więcej jak w dwóch lub trzech własnych przedstawił. Dopiero Filipowicz także Jezuita zapasłszy się, że tak rzekę, na tych to wzorach, tudzież w obcowaniu z Perkowiczem, wdrożywszy się w czucie przyzwoitości i ład porządnego rozkładu, ten sposób kaznodziejstwa na ambonę wprowadził, oraz pociągnął do niego smak publiczności, który już mierził sobie szumną czczych słów wrzawę i niesforne jak zbujałego dowcipu tak chlubnego mędrkostwa przesady. Osobliwie zakwitła u nas wymowa Burdalego zmierzająca do przekonywania umysłów i udowodniania prawdy. Mamy kaznodziejów co do związku i tęgości rozumowania nieustępujących najsławniejszym postronnym. Kazania kształcone na prawidle Burdalego, stawiają zupełne traktaty o materyach moralnych wyłuszczonych dowodami gruntownemi, a przez jasny ich wykład, do pojęcia pospolitego stosowanemi. Mniej się powiodło zrywającym się za tropem Massylona serca ujmować, i że tak rzekę, w kwieciste pasmo usidlać namiętności. Nasi dawni kaznodzieje posiadali sztukę walczenia z niemi wstępnym bojem, i mieli do tego gotowy oręż w języku silnym i dobitnym. Brali się zaraz w zapas, pokonywali je, obalali. Nowy to był tryb, zachodzić na nie ponętą; niejako przyludzać je i kierować niemi mimo ich gwałtowności przez obudzoną w nich tkliwość. Nie nadawał się do tego ani umysł w słuchaczach nierozpieskliwiony jeszcze, ani język nie dosyć rozczulony i gibki: nawet samym krasomowcom schodziło na pewnem w układniejszym świecie usposobieniu się do potulniejszych wytwór, uczuciów i wyrazów jakoteż na poznaniu się to na przywarach, to na występkach powlekających się udatną okrasą i mieniących swoje cienie.

Szło dalej kaznodziejstwo Polskie za koleją Francuskiego, wątlało i drobniało, wyzuwało się z męzkich powabów i z samej okazałej postawy. Ów Lachowski, co nasze uszy łechtał przyjemnym głosem, uprzedzał unudzenie krótkością. Były to raczej nauki do wyborniejszej części ludu wymuskane i głaźnie ociosane, w których nie miała gdzie się rozpostrzeć ani bujność wymowy ani dokładność wywodu nizeli kazania.

Opisy obrazów znajdujących się w kościołach miasta Lwowa.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Ob. Nr. 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 14 i 16 Dod. Tygod.)

Kościół XX. Jezuitów.

Kościół XX. Jezuitów w r. 1610 przez Zamojskiego arcybiskupa lwowskiego pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła założony, a po dwudziesto-letniem trwaniu swej budowy w r. 1630 poświęcony, dla wielkich rozmiarów, w których jest wzniesiony, jakoteż dla swej okazałej struktury należy do wspanialszych świątyń Lwowa. — Pochodząc z wieku, w którym architektura włoska a właściwiej tak zwana „w stylu odrodzenia“ była panującą, posiada wszystkie jej cechy i warunki. Lecz trudno zarazem o budowę, któraby nosiła na sobie tak wyraźne piętno mięszania się dwóch architektur ze sobą, to jest gotyckiej i włoskiej, jak tego właśnie niniejszy kościół przykładem. Wielka i długa główna nawa kościoła, nakryta równie wzdłuż wyciągnionym i wysokim dachem, otaczające go do koła iglaste ciosowe wieżyczki, i tu owdzie długie wąskie okna, przedstawiają kościół zupełnie w stylu gotyckim; gdy tymczasem rozszerzające się poniżej boki kościoła, kryte na nich dachy i biegnące po nich galerye, tudzież szerokie półkoliste okna, wskazują wyraźnie styl odrębny i włoski. Wszakże jedna jak i druga cecha, z których tu każda z osobna wzięta właściwe sobie formy w czystości posiada, połączają się w tym gmachu tylko do jednej harmonijnej całości. Pięknym jest fronton tego kościoła. Sześć kolosalnych pilastrów z bogatemi kapitelami, mnóstwem gzymsów i różnokształtnych okien, zajmuje szeroką i wysoką przestrzeń, którą zdobi od góry kilka kamiennych figur i ciosowych wieżyczek w kształcie obelisków z osadzonemi na szczytach krzyżami. Trzy wysokie bramy o licznych wschodach prowadzą w głąb świątyni.

Jeżeli sama już powierzchowność kościoła jest zapowiadającą, to wnętrze jego tem okazalszym uderza widokiem. Rozległe i śmiałe sklepienie, dźwigające go kolumny, suto złocone kapitele i galerye, adamaszkowe po ścianach obicia i wytworne malowidła tak fresków jak olejnych obrazów czynią wrażenie mogącej iść z niejedną o pierwszeństwo świątyni.

Do szczególnych tu ozdób należą freski tego kościoła, wykonane z wielkim talentem przez malarza nazwiskiem Ekstein, sprowadzonego umyślnie przez księży Jezuitów z Morawy. [1])

Śród najpiękniejszej oddanej pędzlem architektury, w wielkich przestrzeniach rozpościerają się po sklepieniu obrazy równie kolosalnych rozmiarów jak śmiałej kompozycyi i wybornego wykonania.

Obrazami temi są przed wielkim ołtarzem: Cztery części świata ułożone alegorycznie z kilkudziesiątu kolosalnych figur, ugrupowanych około wielkiej kuli świata. Dalej ku środkowi kościoła: Chrystus oddający Ś. Piotrowi klucze; Ś. Piotr nauczający; Ś. Piotr między kalekami, nareszcie ponad chórem: Ści. Jezuici. W kaplicach przedstawione są dzieje Towarzystwa Jezusowego w różnych cudach. Wszakże malowidła te wykonane podobno przez syna powyższego malarza nie mogą iść z tamtemi w żadne porównanie. Natrafia się jednak i między niemi nie na jeden śmielszy rys i pomysł okazujący jeźli nie zupełne udoskonalenie, to przynajmniej wyższe usposobienie malarza. Tak n. p. w jednej z kaplic są przedstawieni zgromadzeni patryarchowie starego testamentu, z których jeden, jako Noe wyobrażony jest w postaci silnego męża dźwigającego olbrzymi okręt czyli arkę na barkach. To pojęcie a raczej przedstawienie tu Noego jakby chrześciańskiego Atlasa, równie jak każdy śmielszy lub nowy na polu sztuki napotkany pomysł korzystne sprawia na widzu wrażenie. [2])

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

1) Przybywszy ów malarz Ekstein do Lwowa i rozpocząwszy malowanie Jezuickiego kościoła, napotkał w dokonaniu swej pracy na nie małe trudności. Wtedy bowiem istniał jeszcze cech malarski we Lwowie, a ten opierając się na swem prawie, zabraniał przybyszowi dokonania tak zaszczytnego a zarazem korzystnego dzieła, pókiby się malarz w grono lwowskich malarzy nie wpisał. Lecz Ekstein może uważał to za uwłaczające swej artystowskiej godności lub rodowości, dość, że tego warunku wypełnić niechciał. Wytoczyła się tedy sprawa aż przed króla Stanisława Augusta, a tymczasem malowanie kościoła przerwanem zostało. Lecz nic nie pomogło, rzecz rozstrzygnięto na stronę malarzy lwowskich, a tak Ekstein chcąc swoje dzieło dokończyć, musiał się do ich grona zapisać.

2) W innej znów kaplicy w obrazie przedstawiającym wstąpienie S. Stanisława Kostki do nieba jest umieszczona na dole ukoronowana postać niewieścia z mapą w ręku, na której napis: Polonia. Postać tę widzimy siedzącą obok kolumny, na której paw spoczywa. Jak zaś ten paw tu do tej figury należy, i co właściwie ta alegorya ma wyobrażać, trudno natrafić na myśl malarza; lecz jakkolwiek się tu artysta nie jasno lub mylnie wyraził, widzimy i cenimy w nim skłonność do samodzielnego sposobu widzenia i obrazowania.

Jako osobliwość tych fresków ukazują tu także odmalowaną pod chórem po lewej stronie kościoła postać mężką w zwykłem płótnianem ludowem odzieniu, z paciorkami w dłoni, z brodą i o bardzo charakterystycznych rysach twarzy. Ma to być prawdziwy portret dziada z niniejszego kościoła, który przez jałmużnę przyszedł do pewnej sumy złota, i starannie ją przechowywał, której atoli nigdy nie użył, gdyż mu skradziona została. Złość, gorycz po stracie i dawna namiętność są żywo w tej twarzy oddane.

Główny Redaktor M. Srzeniawa Sartyni.

Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.